

Nauczycielka bez przerwy

O takiej nauczycielce jak Maria Rohozińska mógłby napisać Stefan Żeromski. Bo była trochę jak „Siłaczka”. Pracowała w małych, wiejskich, jednoklasowych szkołach. Wszystko robiła sama. Uczyła dzieci, prowadziła kancelarię, myła podłogi, ścierała kurze, paliła w piecu. I jeszcze znajdowała czas, aby wieczorami dorosłym mieszkańcom na głos czytać książki.

Starsza, siwa pani uczesana w koczek. Tak zapamiętali ją dawni uczniowie gorzowskiej piętnastki, gdzie pani Maria zajmowała służbowe mieszkanie. Wszyscy się jej kłaniali, a ona odpowiadała z uśmiechem. Już nie uczyła, ale uczniowie wiedzieli, że to „emerytowana nauczycielka” i traktowali ją z szacunkiem. Czasem brała zastępstwa i wtedy zaskakiwała swoją wiedzą i zapalem do pracy.

Maria Rohozińska, nestorka lubuskich nauczycieli, urodziła się 8 grudnia 1901 roku w Mostach koło Białegostoku, które obecnie leżą na Białorusi. W czasie pierwszej wojny światowej cała jej rodzina została wywieziona do Moskwy. Tam nastoletnia Maria rozpoczęła naukę na pensji dla panien. To były trudne czasy dla jej rodziny. Ojciec Marii, lekarz wojskowy, zginął na froncie. W 1917 roku wybuchła rewolucja październikowa. Na pensji zawieszono zajęcia. W Moskwie panował straszliwy głód. Maria podjęła pracę w szpitalu, aby otrzymać prawo do chleba na kartki, którym żywiła się cała rodzina. Po rewolucji sytuacja się nieco uspokoiła. Maria wróciła na pensję i ukończyła ją w 1920 roku. Razem z matką wróciła do kraju i zaczęła pracować jako nauczycielka języka francuskiego w zamożnych polskich domach.

Potem otrzymała pracę w szkole w Puławach i w 1925 roku zdała egzamin potwierdzający kwalifikacje nauczycielskie. Od 1 września 1925 roku pracowała w jednoklasowej szkole w Dzbądzku na Kurpiach.

Była to mała wioska zagubiona w Puszczy Myszynieckiej. Jak napisał Antoni Kantecki w rękopisie do książki „W służbie oświaty” „dla mieszkańców nauczycielka była wszystkim. Udzielała pomocy lekarskiej, asystowała przy porodach, organizowała kursy rolnicze, wystawy płodów rolnych, pomagała zakładać sady, a w długie zimowe wieczory czytała mieszkańcom książki Kraszewskiego, Orzeszkowej i Sienkiewicza”.

A w szkole uczyła dzieci pisać i czytać. – „*Ale co to była za nauka - przyznała pani Maria w rozmowie z Antonim Kanteckim. – Pół klasy zabierali mi rodzice po Wielkanocy aż do „zapadu”, czyli pierwszych śniegów. Dzieci były oddawane na służbę do zamożniejszych domów. Byłam bezsilna*”.

W tej samej rozmowie pani Maria bardzo ciekawie opisywała stosunek mieszkańców do młodej nauczycielki „Chcąc nie chcąc musiałam być wzorem wszelkich cnót. Dziewczynki czesały się tak jak ja, starały się ubierać podobnie (...) Musiałam być jak święta. Żadnych wizyt, kontaktów. Wieś była ciekawa, żadna sensacji i zaraz by wzięli mnie na języki. Dla mnie los był jednak szczęśliwy. Poznałam leśnika, wyszłam za mąż i nie musiałam, już udawać świętej.”

Czas okupacji pani Maria przeżyła na Kurpiach, prowadziła tajne nauczanie. Po wyzwoleniu wraz z mężem Gustawem znalazła się na Ziemiach Odzyskanych w powiecie gorzowskim. Pracowała w Łośnie, Kłodawie, Chwałowicach i Świerkocinie.

Jedną z uczennic czteroklasowej Szkoły Podstawowej w Chwałowicach była Kazimiera Weryńska.

- *Naukę w pierwszej klasie rozpoczęłam w 1953 roku - opowiada. – Swoją nauczycielkę znalazłam już z widzenia. Wszyscy się jej kłaniali i zapewniali, że jest miła. I rzeczywiście okazała się bardzo sympatyczną kobietą. Nigdy nie podnosiła głosu, świetnie tłumaczyła, dzieci ją uwielbiały.*

Szkoła w Chwałowicach mieściła się w budynku przy kościele. Była złożona z jednej izby lekcyjnej, kancelarii i mieszkania nauczycielki.

W izbie lekcyjnej stał piec, w którym paliła nauczycielka. Ona też myła podłogi, ścierała kurze. I choć wszystko było na jej głowie, nigdy nie narzekała. Zawsze uśmiechnięta przychodziła do pracy.

W szkole nie było szatni, uczniowie wieszali ubrania w klasie. Nie było też toalet, trzeba było wychodzić do wygodki na zewnątrz. Za to w klasie mieścił się kącik czystości. Dzieci myły ręce w misce stojącej na taborecie. Każde miało swój ręcznik.

- *Na parapetach w klasie pełno było kwiatów, hodowaliśmy też świnkę morską, mieliśmy wyznaczone dyżury przy jej sprzątaniu - wspomina Kazimiera.*

- W ogródku koło szkoły odbywały się lekcje przyrody. Pani Rohozińska sadziła z nami warzywa, kwiatki. Zналиśmy wszystkie ich nazwy.

Raz na jakiś czas do szkoły przychodził fotograf i robił zdjęcia najlepszym uczniom. Potem ich podobizny wisiały na tablicy przodowników nauki. - *Każdy chciał się znaleźć na tej tablicy – zapewnia Kazimiera Weryńska.*

W życie szkoły angażował się też mąż pani Rohozińskiej, Gustaw. Przyjeżdżał wozem konnym i zawoził dzieci na wycieczki .

Nauczycielka dbała też o dorosłych mieszkańców wsi. Wiezorami czytała im książki, a także zorganizowała zespół teatralny. Jak napisał A. Kantecki: „Mieszkańcy wsi byli z tego zadowoleni do tego stopnia, że członkinie Koła Gospodyń Wiejskich zobowiązały się szyć stroje teatralne, a tak zwane wioskowe złote rączki wykonywały potrzebne rekwizyty. Zespół odwiedzał sąsiednie wsie: Włostów, Jeniniec, Kwiatkowice i Lubczyno. Zawiadomienia o przedstawieniach rozwoził miejscowy listonosz, a robił to chętnie, ponieważ miał wstęp wolny na przedstawienie”.

- Pani Maria Rohozińska była bardzo poważaną osobą, rodzice poprosili, aby została matką chrzestną mojej najmłodszej siostry Krystyny - mówi pani Weryńska. - I tak stała się częścią naszej rodziny. Brała udział we wszystkich uroczystościach. A potem jeszcze połączyła nas praca. Bowiem na stare lata pani Maria dostała mieszkanie służbowe w Szkole Podstawowej nr 15 w Gorzowie , a ja tam pracowałam w bibliotece. Pani Maria często do mnie zachodziła. Bardzo lubiła haftować i kalkowałam dla niej różne wzory. Żartowała też, że ona doskonale rozumie pijaków. Bo oni nie mogą żyć bez wódki. A jej nałogiem jest haftowanie.

Zanim pani Maria przeniosła się do Gorzowa, jeszcze przez dziesięć lat pracowała w Świerkocinie. Tam również zorganizowała teatr, a także założyła Koło Gospodyń Wiejskich. Była wiecznie zapracowana.

- „Mąż nieraz denerwował się, że ciągle jestem poza domem ” - mówiła dziennikarce Magdalenie Tomczak z „Ziemi Gorzowskiej”. – „Zawsze obiecywałam, że to już ostatni raz. Kiedyś pamiętam pokazał mi kołnierzyk w koszuli i miejsce po oberwanym guziku. A ja akurat wybierałam się na próbę czy zebranie... Oj - powiadam – bieda. Ale nie mam czasu, a może lepiej by było, gdybyś ożenił się z krawcową, a nie nauczycielką...?”

- *Ale niech ktoś nie myśli, że to było jakieś kłójące się małżeństwo - zapewnia pani Kazimiera Weryńska. – Oni byli bardzo zgodni, bardzo dla siebie mili. Tylko pani Maria nigdy nie mówiła do męża po imieniu, bo jak przyznała nie podobało jej się imię Gustaw. Zawsze zwracała się do niego „Skowroneczku”. A jak była na niego trochę zła, mówiła „Skowron”...*

W czasie, gdy państwo Maria i Gustaw Rohozińscy mieszkali w Świerkocinie, narodziła się pewna przyjaźń. A wszystko zaczęło się od przypadkowego spotkania i zbieżności nazwisk.

W Gorzowie przy ulicy Kasprowicza mieszkał pan Stefan Rohoziński z rodziną. Któregoś dnia pani Maria przyjechała do urzędu miasta, aby coś załatwić, gdy podała swoje nazwisko, urzędniczka bardzo się nim zainteresowała. Pani Maria powiedziała, że nazwisko nosi po mężu Gustawie, który jest nadleśniczym w Świerkocinie. A pani urzędniczka opowiedziała o swoim ojcu Stefanie Rohozińskim z Gorzowa. Tak narodził się pomysł na spotkanie. Pani Maria razem z mężem przyjechali do państwa Rohozińskich w Gorzowie. Oprócz wspólnego herbu Leliwa nie doszukali się żadnych koligacji rodzinnych, ale obie rodziny zaprzyjaźniły się ze sobą. Przyjaźń trwała długie lata.

Mąż pani Marii zmarł w 1969 roku, a rok wcześniej pani Maria przeszła na emeryturę. Była osobą tak znaną w Świerkocinie, że jej odejście z pracy stało się wydarzeniem. „Świerkocin żegnał panią Marię z równym żalem, jak poprzednio Chwałowice czy Kłodawa – napisała dziennikarka Magda Tomczak – „Ona też z żalem rozstawała się z ludźmi...”

Na początku lat 70. pani Maria zamieszkała w budynku gorzowskiej piętnastki. Nadal była pełna energii i często jako nauczycielka awaryjna brała zastępstwa. Zwykle były to lekcje języka rosyjskiego. Po zajęciach w szkole spieszyła na zebrania sekcji emerytów działającej przy Związku Nauczycielstwa Polskiego, do którego należała od 1925 roku. W swoim mieszkaniu rzadko bywała sama. Zawsze gościli tam uczniowie, którym pomagała w nauce i różni znajomi, przyjaciele. Tłumnie obchodziła imieniny, urodziny. Były kwiaty, torty, ciasta.

W 1986 roku w Gorzowie zmarł Stefan Rohoziński. Dom przy ulicy Kasprowicza odziedziczył po nim jego wnuk Jerzy Fleszar. - *Często śmiałem się z żoną, że w spadku, oprócz domu dostaliśmy panią Marię – mówi. - Bo choć nie była naszą prawdziwą rodziną, wszyscy traktowaliśmy ją jak ciocię. I tak też do niej mówiliśmy. Spędzała z nami wszystkie święta.*

- *Ciocia Maria to była dziarska staruszka, wtedy już grubo po osiemdziesiątce –wspomina Aleksandra, żona Jerzego Fleszara. - Ciagle siedziała nad robótkami ręcznymi. Pamiętam jak kupiła sobie drewniane sztucce, malowała na nich kaszubskie wzory ,a potem rozdawała znajomym.*

Któregoś dnia pani Maria gorzej się poczuła. Miała duszności. Wezwano karetkę. Jerzy Fleszar pomógł ją zanosić na krześle po schodach do samochodu. Pani Maria stale powtarzała, „obiecajcie mi, że ja tu do mieszkania wrócę”...

Zmarła tej samej nocy w szpitalu. 23 lipca 1990 roku.

- *Ciocia Maria już za życia dokładnie zaplanowała swój pogrzeb – opowiada Jerzy Fleszar. - Miała przygotowany strój, była lista gości. Najbardziej martwiła się, że w Świerkocinie, gdzie ma być pochowana, nie ma grabarza. Głośno się zastanawiała: kto mnie zakopie? Odpowiadałem jej „Ciociu, nie martw się, kogoś sprowadzimy”. Ona na to „Ale to będzie drogo kosztowało”. W końcu jej odpowiedziałem „Ciociu, to ja Cię zakopię”. Uspokoila się na chwilę, potem stwierdziła „Ale przecież ty będziesz w garniturze ...”*

- *Jak ciocia zmarła pojechaliśmy do jej przyjaciół w Świerkocinie – dodaje Jerzy Fleszar. - Mnóstwo ludzi zainteresowało się pogrzebem, zaraz znaleźli się jej dawni uczniowie, teraz już mężczyźni w sile wieku. Powiedzieli, że nie ma żadnego problemu, wykopią grób i zakopią trumnę. Tak też się stało ...*

Maria Rohozińska została pochowana na cmentarzu w Świerkocinie, obok męża Gustawa.

Hanna Ciepela